

Piotr Łukowski
Uniwersytet Łódzki

Zdolność komunikowania się ludzi z logicznej i psychologicznej perspektywy

Abstrakt

W pracy znaczenie wypowiedzi jest rozważane z dwóch punktów widzenia: logicznego i psychologicznego. Podejście logiczne uwzględnia szereg czynników wpływających na finalne znaczenie wypowiedzianych słów. Należą do nich między innymi: tolerancyjność wyrażenia, jego nieostrość, ogólność, akcent, mowa nie wprost i kontekstualność. Czynniki te są rozpoznawane intuicyjnie, zarówno przez nadawcę komunikatu, jak i odbiorcę. W przeciwnym razie nie mogłoby dojść do porozumienia. Okazuje się, że problem ten jest rozważany nie tylko w logice, ale również na gruncie psychologii. Różnym poziomom empatii odpowiada różny poziom umiejętności rozpoznawania znaczenia wypowiedzi, a więc różny poziom zdolności komunikacyjnej. Wydaje się, że logiczna (nie psychologiczna) intuicja, jak i psychologiczna empatia są zdolnościami, między którymi zachodzi bardzo daleka zbieżność.

Celem pracy nie jest pokazanie, iż rozważana w tekście intuicja oraz empatia są tym samym, lecz że w różnych naukach rozważa się pokrewne kwestie, co oznacza, że wysiłki badaczy powinny być łączone. Innymi słowy, praca ta jest swoistą zachętą do podejmowania badań o charakterze interdyscyplinarnym. O ile to możliwe, działania takie winny zastąpić wysiłki podejmowane w izolacji od innych dyscyplin.

Słowa kluczowe: intuicja, empatia, poziomy empatii, język naturalny, akt mowy, znaczenie, tolerancyjność wyrażenia, nieostrość wyrażenia, ogólność wyrażenia, akcent, kontekstowość znaczenia, performatyw, mówienie nie wprost, kontekst wypowiedzi.

The People's Ability to Communicate from the Logical and Psychological Perspective

Abstract

In the paper, the meaning of an utterance is considered from two perspectives: the logical and the psychological one. The logical approach takes into account a number of factors affecting the final meaning of the spoken words. These include, among others: tolerance of an utterance, its vagueness, generality, accent, indirect speech and

contextuality. These factors are recognized intuitively by both the message sender and recipient. Otherwise, they could not reach an agreement. It turns out that this problem is considered not only in the logic but also in the field of psychology. Different levels of the ability to recognize the meaning of an utterance corresponds to different levels of empathy and therefore also a different level of communication ability. It seems that logical intuition and psychological empathy are highly convergent abilities.

The aim of the paper is not to show that intuition and empathy are the same, but that the same issues are dealt with by various sciences, and therefore the efforts should be merged. In other words, this work is a kind of an incentive to undertake interdisciplinary research. If possible, such measures should replace efforts made in isolation from other disciplines.

Keywords: intuition, empathy, degrees of empathy, natural language, speech act, meaning, tolerance of an expression, vagueness of an expression, generality of an expression, accent, contextuality of meaning, performative of an utterance, indirect speech act, context of an utterance.

Niejednokrotnie zdarza się, że pewne zjawiska zachodzące w rzeczywistości, których postrzeganie jest ograniczone do jednej dziedziny naukowej zostają bądź strywializowane, bądź też, w najlepszym razie, opisane jednostronnie. Nie znaczy to wcale, że badania prowadzone na gruncie jednej wybranej dziedziny nie posiadają wartości. O ile jednak jest to możliwe, warto spojrzeć na dany problem z punktu widzenia innej, odmiennej od tradycyjnie przyjmowanej perspektywy badawczej, zyskując w ten sposób pełniejszy wielopłaszczyznowy ogląd tego problemu. Co ciekawe, zazwyczaj uświadomione istnienie choćby dwóch odmiennych punktów widzenia danego problemu sprawia, iż nawet jednostronne postrzeganie staje się głębsze, nie mówiąc już o niebanalnej wartości, jaką posiada wielostronna analiza problemu. Szczególnie ciekawe wyniki powinno dać połączenie trzech perspektyw: logicznej, psychologicznej i pedagogicznej. Być może niniejszy tekst, jako skromna próbka spojrzenia na zdolność komunikowania się ludzi z punktu widzenia logicznie pojmowanej intuicji oraz psychologicznej empatii, stanie się zachętą do podjęcia innych interdyscyplinarnych syntez. Ponadto utrwalenie się tradycji praktyki naukowej łączącej perspektywę logiczną z psychologiczną i pedagogiczną z pewnością przyniosłoby korzyści każdej z tych nauk. Użyte wyżej wyrażenie „skromna próbka” nie jest przejawem skromności, ale dbałości o ścisłość, jak również świadomości, iż w każdej z nauk — logice, psychologii i pedagogice — literatura dotycząca zagadnień poruszanych w tym artykule jest niezwykle obszerna. Logiczne analizy własności wyrażań języka naturalnego wpływające na możliwości interpretacji wypowiedzi, zwłaszcza w kontekście metafory, to ogromny obszar badań semiotycznych. Podobnie, obszerną literaturą może poszczycić się problem empatii w psychologii. Wystarczy wspomnieć publikacje Marka H. Davisa (2001), Nancy Eisenberg (2005), Aliny Kolańczyk (2009),

czy nowatorskie spojrzenie Joachima Bauera (2008). Aby uniknąć nieporozumień, stwierdźmy wyraźnie, że słowo „intuicja” nie ma znaczenia właściwego psychologii (por. np. Kahneman 2012; Balas i in. 2009), nie jest więc kojarzona ani z nieświadomością, ani ze zdolnością przewidywania, lecz wyraża umiejętność trafnej interpretacji niedookreślonych ze swej natury wypowiedzi formułowanych w języku naturalnym. Takie rozumienie tego słowa zbliża je do psychologicznej empatii. Nic więc dziwnego, że utożsamienie logicznie pojmowanej intuicji z psychologiczną empatią nie wydaje się szczególnie zaskakujące. Termin „intuicja” nie jest rozumiany ani psychologicznie, ani nie reprezentuje znanych w filozofii nurtów z Brouwerowskim intuicjonizmem na czele. Ze względu na interesujący nas problem dotyczący zdolności komunikacyjnych, w kwestii empatii odwoływać się będziemy do książki Simona Baron-Cohena *Teoria zła* (2014).

Powszechne własności wypowiedzi w języku naturalnym¹

Oddychanie symbolizuje każdą czynność, której wykonywania najczęściej zupełnie sobie nie uświadamiamy, chociaż faktycznie nieustannie ją wykonujemy, bo nie potrafimy bez niej żyć. Jeśli więc pragniemy podkreślić, że jakaś czynność jest wykonywana bezrefleksyjnie, a co więcej nie może nie być wykonywaną, porównujemy ją właśnie do oddychania. Okazuje się, że logika XX wieku wskazała na istnienie takiego procesu, który przebiega w naszych umysłach, mimo iż, tak jak w przypadku oddychania, zazwyczaj zupełnie nie zdajemy sobie sprawy z tego, że w ogóle proces taki przeprowadzamy. Chodzi o czynność towarzyszącą komunikowaniu się, a polegającą na nieustannym dookreślaniu własnych i cudzych wypowiedzi. Świadomość tego faktu nie od zawsze towarzyszyła refleksji logicznej. Jeszcze przed pojawieniem się teorii aktów mowy logicy dostrzegali, że pewne wyrażenia, jak chociażby zdania, są notorycznie niedookreślone (m.in. Charles Sanders Peirce [Dummett 1991], Adolf Reinach [1983], czy Bertrand Russell [1923]), a mimo to przez kolejne dziesięciolecia wciąż je traktowano jako w pełni oddające sens naszych wypowiedzi (zob. niemal dowolny podręcznik do logiki). Nic więc dziwnego, że z punktu widzenia słownikowych znaczeń wyrażen inne, niedostłowne wykorzystanie wyrażenia stało się podstawą badań nad metaforą, paralelą itp. Do dziś dominuje przekonanie, iż precyzyjne, czyli słownikowe rozumienie wyrażenia języka naturalnego wystarcza do tego, aby trafnie zrozumieć wypowiedź polegającą na wysłowieniu tegoż wyrażenia. Tak jednak nie jest. Kolejno prześledźmy proste przypadki wskazujące na konieczność stałego angażowania intuicji w celu ustalenia znaczenia wypowiedzianych słów. Dodajmy, że wymienione niżej punkty nie stanowią rozłącznej klasyfikacji — w ogóle nie są żadną klasyfikacją. W sposób wybiórczy wskazują raczej najistotniejsze, a może i najbardziej spektakularne problemy komunikacji międzyludzkiej dowodzące, iż jest ona oparta na nieustannie stosowanej intuicji.

¹ Większość niżej zasygnalizowanych wątków jest dokładniej omówiona w: Łukowski 2012.

Mówienie nie wprost

Obszerny dział wspomnianej teorii aktów mowy jest poświęcony aktom mowy nie wprost. Liczne standardowe, eksploatowane w literaturze logicznej przykłady ilustrują ten problem. Zastanówmy się nad właściwą odpowiedzią na pytanie: „przepraszam, czy zna Pani/Pan drogę na Dworzec Główny?“, zadane w przypadku, gdy zagadnięta osoba wie, jak dojść do dworca. Literalne rozumienie pytania wskazywałoby, że odpowiedzią powinno być zdanie: „tak, znam”. Tymczasem uznana w naszej kulturze odpowiedzią powinno być inne zdanie lub nawet pewien ich ciąg, które razem wyjaśniałyby, jak dojść do Dworca Głównego. Co więcej, ograniczenie się do odpowiedzi: „tak, znam”, słusznie uchodziłoby za brak kultury i swoistą złośliwość. Mamy więc do czynienia z mówieniem nie wprost, które wybieramy z prostego powodu — jak twierdzi John Searle (1987) — jest ono grzeczniejsze. Jest też przejawem tego, co nazywamy *w i e d z a d o m y ś l n ą*. Naturalnie takich wypowiedzi nie wprost jest wielka liczba i różnorodność, a mimo to doskonale odgadujemy, co nasz rozmówca ma na myśli, wypowiadając takie, a nie inne zdanie pozornie niemające związku z treściami wcześniej wypowiedzianych zdań. Nietrudno zauważyć, że słownikowe znaczenia pewnych zdań wskazują na kompletny brak związku między tymi znaczeniami, co nie wyklucza tego, iż w pewnych warunkach razem wzięte stanowią jednak sensowną, zrozumiałą całość umożliwiającą sukces komunikacyjny. Dla przykładu weźmy dwa zdania: „ile masz pieniędzy?” oraz „przepraszam, ale zupełnie zapomniałem!”. Pozornie trudno przyjąć, że druga wypowiedź jest sensowną reakcją na pierwszą, a jednak. Skoro bowiem jedna z osób miała przynieść pieniądze, aby coś droższego kupić i okazało się, że ich nie wzięła, to druga osoba zadaje jej oczywiste w tym kontekście pytanie, na które pada równie zrozumiała w tej sytuacji odpowiedź wyrażająca przeprosiny.

Podsumowując problem wypowiedzi nie wprost, należy stwierdzić, że bardzo często wypowiadamy zdania, które zgodnie z naszą intencją wcale nie mają wyrażać tego, co słownikowo wyrażają, a co ciekawe, mimo tego często spontanicznego zabiegu, nasz rozmówca błyskawicznie odkodowuje właściwe intencje i trafnie interpretuje naszą wypowiedź, nadając jej sens, którego przecież formalnie w niej nie ma. Wspomniana już wcześniej wiedza domyślna wszystkich stron danego procesu komunikacyjnego staje się więc niezbędną podstawą porozumienia, którego miarą jest osiągnięcie sukcesu komunikacyjnego.

Akcent

Dość dobrze uświadamianym elementem wypowiedzi mającym istotny wpływ na ich sens jest akcent. Nikt raczej nie wątpi, że akcentem można nadać wypowiedzi znaczenie odmienne od standardowego, czyli słownikowego. Można też podkreślić coś, o czym już nie musimy mówić wprost, np. zmęczenie, zdenerwowanie, radość,

rozczarowanie. Wszelkie emocje doskonale dają się wyrażać akcentem i przytaczanie jakiegokolwiek przykładu wydaje się tu zbędne. Warto jednak zwrócić uwagę, iż sens wypowiedzi, którego wcale nie jesteśmy skłonni kojarzyć z emocjami, także zależy od akcentu. Rozważmy proste pytanie: „czy ty zjadłeś wczoraj tamtą zupę?”. Jego słownikowy sens wydaje się prosty. Czy mamy tu jednak do czynienia z jednym pytaniem? Spróbujmy rozpoznać sens tego pytania stawiając akcent na coraz to inny, kolejny wyraz zdania, pomijając jedynie partykułę pytającą².

Położenie akcentu na słowo „ty” może odpowiadać sytuacji, w której istnieje więcej niż jedna osoba mogąca być odpowiedzialną za zniknięcie zupy. Zatem ktoś zadający to pytanie chce się dowiedzieć czy osoba, do której właśnie mówi, zjadła zupę, czy może zjadł ją ktoś inny. O coś zupełnie innego będzie pytać ktoś, kto położy akcent na słowie „zjadłeś”. Teraz możemy sobie wyobrazić, że tylko jedna osoba może odpowiadać za opróżnienie garnka. Problem w tym, czy osoba ta faktycznie zupę zjadła, czy może ją wylała. Tę wersję pytania może zadać wiecznie odchudzającej się córce zatroskana matka. W trzecim przypadku akcent pada na słowo „wczoraj”. Pytanie w tej postaci może zadać matka synowi, który prawdopodobnie znów zbyt późno wrócił do domu i, aby jej nie denerwować, zjadł szybko zupę zaraz po powrocie nad ranem do domu, zanim matka się obudziła. O zupełnie coś innego pyta osoba kładąca akcent na słowie „tamtą”. W tym przypadku można przypuszczać, że w grę wchodzi wybór co najmniej dwóch zup. W tej wersji pytanie dotyczy nie tyle faktu samego zjedzenia, co przede wszystkim wyboru zupy. Wreszcie położenie akcentu na ostatnie słowo może być wyrazem zdziwienia, że ktoś, kto zawsze podkreśla, że nie je zup, tym razem zjadł zupę. Nie jest już tak ważne, kiedy zjadł i którą. Najważniejsze i najdziwniejsze jest to, że w ogóle zjadł zupę.

Odwrócenie znaczenia

Jak już zauważyliśmy, akcent może służyć skutecznemu odwróceniu znaczenia wypowiedzi. Ta sama wypowiedź: „ależ on jest mądry”, w zależności od akcentu może być oznaką zachwyty, może też być szyderstwem. Problem odwracania znaczeń wykracza jednak poza manipulowanie akcentem. Jest ono możliwe dzięki, szerszemu aniżeli sam akcent, kontekstowi wypowiedzi. Nie tylko akcent odpowiada za to, że wyrażenie „ty łobuzie” okazuje się pieszczotliwe bądź agresywne. Potrzebny jest tu kontekst sytuacyjny, który pomoże zidentyfikować wypowiedź jako element zabawy matki z małym dzieckiem, albo też fragment wymiany słów podczas nieprzyjemnego incydentu rozgrywającego się na ulicy. Chociaż wymienienie wszystkich elementów pełnego kontekstu nie jest możliwe, dla zaakcentowania

² Analiza ta jest szczególnie uzasadniona w kontekście uwag poczynionych pod koniec pracy, a dotyczących zespołu Aspergera (ang. *Asperger's syndrome*).

problemu wspomnijmy zaledwie kilka z nich: stan wiedzy, inteligencja, zasób słów, doświadczenie nadawcy/odbiorcy komunikatu, emocje poprzedzające lub towarzyszące wypowiedzeniu komunikatu, pragnienia, lęki, oczekiwania nadawcy/odbiorcy, wreszcie zespół obiektywnych, a więc niezależnych od nadawcy i od odbiorcy komunikatu, stanów rzeczy.

Tolerancyjność wyrażenia języka naturalnego

Jedną z najbardziej fundamentalnych własności wyrażen języka naturalnego jest ich tolerancyjność, która oznacza możliwość trafnego użycia danego słowa w różnych sytuacjach. Dokładnie rzecz ujmując, tolerancyjność wyrażenia *A* oznacza, iż z faktu jego poprawnego użycia w przypadku *P* wynika poprawność użycia *A* w każdym przypadku dostatecznie podobnym do *P*. Gdyby ta własność nie była powszechną, stanęlibyśmy w obliczu konieczności posiadania nieprawdopodobnie wielkiej liczby wyrażen. Tymczasem prawie każde słowo może być użyte na określenie pewnej, niekiedy dość dużej, liczby przypadków. Ważne jest, aby przypadki te łączyło określonego rodzaju podobieństwo, podkreślmy dostateczne podobieństwo. Jean Piaget i Bärbel Inhelder w *The child's construction of quantities*, wyróżniają nawet dwa rodzaje podobieństw, których użycie zależy od wieku dziecka (Piaget, Inhelder 1974 [1941]: 37). Młodsze dzieci posługują się tzw. podobieństwami przypadkowymi, podczas gdy starsze istotnymi. Uogólniając, posługiwanie się funkcją podobieństwa porównującą nowe obiekty z egzemplarem wzorcowym stanowiącym przypadek poprawnego użycia danej nazwy sprawia, że każda nazwa niebędąca indywidualną, a więc przypisaną obiektowi bez względu na jego własności, może być poprawnie użyta na określenie dużej liczby różnych obiektów. W przypadku nazwy 'pies' jej użycie jest niezależne od wieku zwierzęcia, rasy, czy braku rasy, wyglądu, wielkości etc., i to bez ryzyka wprowadzenia odbiorcy komunikatu w błąd. Poza nazwami indywidualnymi, każde wyrażenie języka naturalnego posiada własność tolerancyjności. Jak już zaznaczyliśmy, istotą posługiwania się wyrażeniem tolerancyjnym *A* jest umiejętność trafnego ustalenia podobieństwa, lub braku takowego, między przypadkiem *P* poprawnego użycia wyrażenia *A* a nowym przypadkiem *P'*. Sprawności tej uczymy się całe życie. Nabywamy ją już w dzieciństwie z pomocą naszego otoczenia, które Lew Wygotski (1989 [1934]) określa mianem strefy najbliższego rozwoju, jaką w przypadku dziecka, łatwo zgadnąć, tworzą rodzice, wychowawcy, sąsiedzi, nauczyciele, koleżanki i koledzy, a także przypadkowo spotkani ludzie, jeśli tylko dane było dziecku z nimi porozmawiać. Strefa najbliższego rozwoju pomaga uruchomić i stale rozwijać intuicję w posługiwaniu się słowami — pomaga kreować pojęcia.

Tolerancyjność wyrażen nie przejawia się w jeden jedyne sposób. Zarówno nieostrość wyrażen, jak i ogólność są dwiema odmiennymi manifestacjami tego

fenomenowi. W obu przypadkach użycie wyrażenia bazuje na intuicyjnym odgadywaniu jego znaczenia, o ile takie znaczenie, rozumiane jako odpowiedni zespół cech, w ogóle istnieje.

Nieostrość wyrażenia języka naturalnego. Wyrażenie jest *n i e o s t r e*, jeśli istnieją obiekty/przypadki, co do których nie wiemy, czy wolno nam użyć tego wyrażenia, czy nie wolno. Najczęściej podawanymi w podręcznikach przykładami nazw nieostrych są: 'łysy', 'staruszek', 'młody', 'wysoki', 'niski', 'czerwony', jak również ich negacje, gdyż: nazwa *A* jest nieostra wtedy i tylko wtedy, gdy *nie-A* jest nieostra. Niestety najczęściej przyjmuje się, że poza tymi i im podobnymi, oczywistymi przykładami wszystkie pozostałe nazwy są *ostre*, tzn. nie są nieostre. Tymczasem powszechność nieostrości jest zaskakująca. Dowodzą tego dwa proste eksperymenty mentalne, jeden autorstwa Maxa Blacka, drugi Leona Chwistka.

Black (1949) rozważał problem rozpoznania poprawności użycia nazwy 'krzesło' wobec obiektów tworzących pewien specyficzny i bardzo długi szereg. Pierwszym obiektem szeregu jest bez wątplenia krzesło. Każdy następny obiekt tego szeregu jest kopią poprzedniego różniącą się od niego bardzo małym, ledwie dostrzegalnym ubytkiem. Wreszcie, ostatni obiekt jest zaledwie kawałkiem nogi krzesła. Nazwanie pierwszego obiektu 'krzesłem' nie budzi wątpliwości, jak również nazwanie ostatniego 'nie-krzesłem'. Także każdy z pewnej liczby przedmiotów stojących bezpośrednio za pierwszym obiektem niewątpliwie będzie zasługiwał na miano 'krzesła'. Podobnie pewna liczba obiektów bezpośrednio poprzedzających ostatni w szeregu obiekt to bez wątplenia nie-krzesła. Jednak ten brak wątpliwości w nazywaniu obiektów krzesłami lub nie-krzesłami nie dotyczy wszystkich obiektów ustawionych w tak zdefiniowanym porządku. Łatwo zauważyć, że po serii niewątpliwie poprawnych zastosowań nazwy 'krzesło' pojawią się obiekty, co do których nie będziemy wiedzieli, czy mogą tak być nazwane, czy nie. W zbiór ten 'wejdziemy' niepostrzeżenie, gdyż jego granica nie jest ostra, lecz rozmyta. Podobnie nie ma wyraźnej granicy oddzielającej ten zbiór od następującego po nim zbioru obiektów, które z pewnością nie są krzesłami, a więc są nie-krzesłami. Zbiór obiektów wzbudzających wątpliwości jest nazywany *o b s z a r e m n i e o s t r o ś c i* danej nazwy i *de facto* nie jest zbiorem ze względu na swoje rozmyte granice — zbiór ma bowiem to do siebie, że jest jednoznacznie zdefiniowany przez swoje elementy, a takiej komfortowej sytuacji tu nie ma. Podobnie zbiorem nie jest ani *e k s t e n s j a p o z y t y w n a* nazwy 'krzesło', ani *e k s t e n s j a n e g a t y w n a* tejże nazwy. Pierwszą tworzą obiekty, które są dla nas niewątpliwymi krzesłami, drugi zaś niewątpliwie nie-krzesła, przy czym nie wiemy, do którego dokładnie obiektu nasze użycie nazwy 'krzesło' jest poprawne i od którego obiektu jest niepoprawne (czyli poprawne jest użycie słowa 'nie-krzesło'). Mimo tego typu trudności dość sprawnie używamy nazw nieostrych, a to dzięki naszemu intuicyjnemu rozpoznawaniu ich rozmytego przecież zakresu.

Nietrudno zauważyć, że podobnej konstrukcji mentalnej nie da się powtórzyć dla organizmów żywych. W głośnej pracy z 1979 roku, pod wiele mówiącym tytułem *Why There Are No People*, Peter Unger (1979) próbował stworzyć podobny ciąg obiektów złożony z istot żywych, w którym każda kolejna w szeregu istota miała od poprzedniej o jedną komórkę mniej. Naturalnie sensowność takiego ujmowania po komórce jest co najmniej wątpliwa, bo od jakiego organu należałoby zacząć tę destrukcję? Uświadomiwszy sobie ten błąd, Unger (2004) wyznał, iż obecnie o tym właśnie artykule myśli z rumieńcami na twarzy. Tymczasem już 45 lat przed niefortunną publikacją Ungera, Leon Chwistek (1963 [1934]) zadał proste pytanie: czy matka człowieka jest człowiekiem? Odwołując się do teorii ewolucji, dowiódł istnienia obszaru nieostrości złożonego z faktycznie żyjących w przeszłości istot. Co gorsza, krok indukcyjny w tym rozumowaniu jest bardzo mały, bo prowadzi od istoty żywej do jej matki. Na początku tej podróży w przeszłość mamy do czynienia z niewątpliwymi ludźmi, a gdzieś daleko w przeszłości z jakimiś uciekającymi przed dinozaurami małymi ssakami, z pewnością niebędącymi przecież ludźmi. W końcu dojdziemy do istot, w których przypadku trudno jest orzekać o dymorfizmie płciowym. Czy w tym długim ciągu istot żywych występuje matka niebędąca człowiekiem, której córka jest pierwszym w szeregu człowiekiem?

Oba eksperymenty mentalne ilustrują tzw. r o z u m o w a n i e ł a ń c u s z k o w e , a więc *sorites*. Ich waga polega na tym, że pierwsze nie odnosi się tylko do nazwy 'krzesło', dokładnie tak samo, jak drugie nie odnosi się wyłącznie do nazwy 'człowiek'. Pierwsza argumentacja uznana jest więc za dowód nieostrości dowolnej nieindywidualnej nazwy (także predykatu) obiektu materii nieożywionej. Druga argumentacja dowodzi nieostrości każdej nieindywidualnej nazwy (predykatu) istoty żywej. Jak widać, skala problemu nieostrości jest ogromna. A należy tu jeszcze dodać liczne argumentacje dowodzące nieostrości takich nazw abstrakcyjnych, jak chociażby 'morderstwo', 'tęsknota', czy 'kłamstwo'. Mimo ogromnej powszechności wyrażen nieostrych językiem naturalnym posługujemy się bez większego trudu, stosując technikę nazwaną w logice p r a g m a t y c z n y m p o d e j ś c i e m d o n i e o s t r o ś c i , co oznacza, że terminów nieostrych nie używamy w przypadkach budzących wątpliwości, a więc używamy ich poza tzw. o b s z a r a m i i c h n i e o s t r o ś c i , naturalnie, bazując na własnej intuicji.

Niechciana i dlatego niechętnie podkreślana także przez logików konsekwencją nieostrości nazwy jest jej niedefiniowalność zupełna³. Możemy jedynie udawać, że potrafimy zdefiniować jakąś nieostrą nazwę, np. 'człowiek', ale faktycznie takiej definicji nie posiadamy i raczej nigdy jej nie posiadziemy. Przecież posiadanie definicji nazwy 'człowiek', czy 'krzesło' oznaczałoby możliwość jej użycia, co prowadziłoby

³ Definicją zupełną wyrażenia *A* o definiensie *K* jest zdanie: dla dowolnego *x*, *x* jest *A* wtedy i tylko wtedy, gdy *x* spełnia kryterium *K*.

do wskazania ostatniego nie-człowieka i pierwszego człowieka w uporządkowanym chronologicznie szeregu istot z eksperymentu Chwistka. Podobnie bylibyśmy w stanie wskazać ostatnie krzesło i pierwsze nie-krzesło w szeregu Blacka. A przecież tego naprawdę nie potrafimy zrobić. W rzeczywistości jeden termin nieostry zawsze definiujemy innym, także nieostrym⁴, z których żaden nie posiada definicji zupełnej. Na przykład w zdaniu „człowiek to zwierzę rozumne” wszystkie nazwy są nieostre. Fakt ten ma łatwą do przewidzenia konsekwencję. Jest nią nieużyteczność definicji w wielu niestandardowych przypadkach, właśnie w tych należących do obszaru nieostrości definiowanego terminu. Oznacza to wymuszoną nieostrością niezupełność definiowania. W praktyce definicja terminu nieostrego daje się zastosować w typowych przypadkach, ale w pozostałych jest ona bezużyteczna. To właśnie z tego powodu definicja nazwy ‘człowiek’ cechuje się tym, że mimo powszechnej akceptacji, od czasu do czasu dochodzi do sytuacji, w której społeczność zgodnie uznająca tę definicję dzieli się na dwa obozy, jeden tworzą ludzie przekonani, że ktoś podłączony do aparatury podtrzymującej życie wciąż jest człowiekiem i jego życie należy nadal podtrzymywać, drugi zaś skupia ludzi o przeciwnej opinii. Nieostrość jest więc tym fenomenem, który ujawnia różnice w intuicyjnym rozumieniu wielu wyrażań. Fakt, że intuicje mamy różne.

Ogólność wyrażenia języka naturalnego. Innym przejawem tolerancyjności wyrażenia jest jego ogólność. Przypomnijmy, że nazwa (także predykat) jest ogólna, jeśli posiada więcej niż jeden desygnat, co w konsekwencji prowadzi do możliwości wyróżnienia w zakresie tej nazwy, zwanym rodzajem, podzakresów, zwanych gatunkami. Naturalnie gatunki zazwyczaj posiadają własne nazwy podrzędne wobec nazwy rodzaju. Błędem ogólności jest zaliczenie cechy występującej w treści nazwy jednego gatunku, do treści nazwy innego gatunku tylko dlatego, że oba gatunki są tego samego rodzaju. Dobrym przykładem jest tu erytyczny ze swej natury i z gruntu nieuczciwe odmawianie dobrego imienia i honoru pułkownikowi Kuklińskiemu tylko dlatego, że... był zdrajcą. A przecież ogólne słowo ‘zdrajca’ ma swoje podzakresy, wśród których są zakresy takich nazw jak ‘zdrajca ojczyzny’ i ‘zdrajca zdrajców ojczyzny’. Nie jest przecież bez znaczenia, czy myślimy o zdrajcy ojczyzny, czy o zdrajcy zdrajców ojczyzny, zwłaszcza gdy w grę wchodzi osąd moralny. Nie ma przy tym najmniejszego znaczenia fakt, iż obie te nazwy są podrzędne wobec tej samej nazwy ‘zdrajca’. Tak więc zdrajcy ojczyzny odmówimy honoru, jednocześnie uznając dobre imię zdrajcy zdrajców ojczyzny — nie ma w tym żadnej nielogiczności (sprzeczności).

Posługiwanie się terminem ogólnym, będącym nazwą dla rodzaju, na określenie któregoś z gatunków może wywoływać nieporozumienia. Na przykład wykładowca

⁴ Zdefiniowanie nazwy nieostrej wyłącznie ostrymi nazwami oznaczałoby przecież zmianę znaczenia definiowanego wyrażenia.

używający słowa 'student' może mieć na myśli 'swoich' studentów, a więc tych, którzy chodzą na jego wykłady, podczas gdy odbiorca tej wypowiedzi będzie myślał o studentach innych grup. Mimo tych częstych zagrożeń udaje nam się uniknąć wielu nieporozumień, dzięki naszej intuicji, która pomaga błyskawicznie interpretować wypowiedzi do nas adresowane. Problem ten jest szczególnie dobrze widoczny w przypadku myślenia *stereotypami*, a więc typami dominującymi w naszej świadomości. Niestety w przekonaniu wielu ludzi stereotyp jest czymś nagannym. Fakt ten wynika z tego, iż użycie stereotypu ze złą intencją jest łatwiej dostrzegalne, niż użycie bez jakiegokolwiek intencji. Z tego powodu osoby potępiające myślenie/mówienie stereotypem nie są świadome, że posługują się tą właśnie formą myślenia każdego dnia. Nie sposób przecież, używając słowa 'człowiek', myśleć o wszystkich narodowościach, kolorach skóry, włosów itd. Kiedy mówię, że w tramwaju potrafił mnie jakiś człowiek, myślę o kimś o jasnej karnacji, zapominając o przybyszach z Afryki. Czy taka postawa świadczy o rasizmie? Naturalnie — nie. Przecież nie można wymagać, abym tę prostą wypowiedź zastąpił inną: „W tramwaju potrafił mnie człowiek, ale nie miał ani ciemnej skóry, ani nie był Azjata”. Takie dziwactwo jest wykluczone praktyką użycia języka naturalnego, której jedną z zasad jest tzw. *ekonomia w myśleniu*. Z tego powodu myślę typem mi najbliższym w danej sytuacji, co zarazem powinno być zgodne z myśleniem odbiorcy mojej wypowiedzi. Dzięki temu obie strony osiągają sukces komunikacyjny. Nie trzeba dodawać, że sprawne posługiwanie się nazwami ogólnymi na określenie typu najbliższego jest jak oddychanie, mimo iż z logicznego punktu widzenia jest to notoryczne popełnianie błędów ogólności. Dzięki intuicji każdego dnia radzimy sobie z tym błędem, nie dostrzegając nawet, że w ogóle radzimy sobie z jakimś problemem.

Notoryczne niedookreślenia

Z powyższych analiz jasno wynika, iż nasza codzienna praktyka dookreślania cudzych wypowiedzi jest następstwem tego, że każdego dnia wygłaszamy wyłącznie wypowiedzi niedookreślone. Należy zatem przyjąć, iż interpretowanie polegające na precyzowaniu wypowiedzi jest koniecznością wynikającą z praktyki użycia języka naturalnego. Nie jest przecież realne, abyśmy w codziennej komunikacji posługiwali się wypowiedziami w pełni ścisłymi. Taka ścisłość jest możliwa jedynie na gruncie nauk apriorycznych, czyli takich jak np. logika formalna, czy matematyka. Prawdę mówiąc, inna niż tylko bezwzględnie ścisła argumentacja nie jest w ogóle możliwa na gruncie tych nauk. Odróżnić tu należy ścisły ze swej natury dowód matematyczny od sposobu prezentacji tego dowodu, który może być daleki od precyzji. Jednak, niezależnie od ścisłości jej prezentacji, sama argumentacja musi być bezwzględnie precyzyjna, gdyż inaczej nie byłaby argumentacją matematyczną. Tymczasem język naturalny nie tylko dopuszcza taką nieścisłość, lecz również ją wymusza.

Jako przykład wskazujący na to, iż tekst bez interpretacji daleko wykraczającej poza słownikowe znaczenie sekwensu wypowiedzianych słów nie jest łatwy do rozpoznania, rozważmy prostą wypowiedź: czy wiesz, że oni są szczęśliwym małżeństwem? Po pierwsze narzuca się nam pytanie, o kogo w tej wypowiedzi chodzi. Ta prosta kwestia jest na ogół rozwiązywana bez większego trudu, gdyż terminów okazjonalnych, a więc takich, które nabierają znaczenia dopiero w kontekście, zazwyczaj nie używamy, jeśli dany kontekst nie jest jasny dla odbiorcy naszej wypowiedzi. Jednak dopiero po tym prostym rozpoznaniu, ta zwyczajna wypowiedź zaczyna ujawniać swoje możliwości przenoszenia różnych znaczeń. Pojawia się tu szereg wątpliwości, jakich, dzięki intuicji, na ogół nie ma rozmówca, do którego wypowiedź jest adresowana. Spróbujmy wymienić niektóre z wielu pytań domagających się zinterpretowania, gdyż dopiero wtedy interesujące nas pytanie stanie się w pełni zrozumiałe. Zatem: czy chodzi o młode małżeństwo, którego szczęście wynika z faktu, że zostało zawarte przed paroma dniami, czy może chodzi o małżeństwo z długim 40-letnim stażem? Wówczas, słowo 'szczęście' ma przecież zupełnie inne znaczenie. Co jest źródłem szczęścia? Czy to, że nie mieszkają razem, czy wręcz przeciwnie, czy są zamożni, czy realizują się zawodowo? Czy mają dzieci, a jeśli tak, to może szczęściem jest to, że dzieci się dobrze uczą, a może to, że stale pamiętają o swoich rodzicach i się nimi opiekują? A może dziecko urodziło się dopiero niedawno? Wreszcie istnieją również kwestie metafizyczne, a więc, czy wypowiedź ta jest informacją, czy pytaniem? Czemu została wypowiedziana? Czy dlatego, że osoba mówiąca podziela radość małżonków? Czy może jest to wypowiedź mająca zadać ból słuchającemu, skoro jest adresowana do osoby, której małżeństwo właśnie się rozpadło? Może wypowiedź ta jest skierowana do kogoś, kto wielokrotnie twierdził, że wspomniany związek z jakiegoś powodu się rozpadnie? Z jakiego? Czy z powodu różnicy wieku, różnicy zainteresowań, poglądów, światopoglądu, narodowości?

Jak widać pytań jest wiele, gdyż te wymienione wyżej wcale nie wyczerpują wszystkich możliwości interpretacji. Co zatem sprawia, że rozumiemy wypowiedź w sposób, którego ścisłość wykracza znacznie poza słownikowe znaczenie wypowiedzianych słów? Naturalnie — intuicja. Trudno sobie wyobrazić, jak często dookreślamy cudze wypowiedzi i jak często inni dookreślają nasze. Bez ryzyka popadnięcia w przesadę można przyjąć, iż każda rozmowa jest ściśle zależna od nieustannego zaangażowania intuicji wszystkich osób uczestniczących w rozmowie.

Znaczące milczenie

Wypowiedzią, która w skrajny sposób wymaga dookreślenia jest każde milczenie będące nośnikiem znaczenia. Istnieją sytuacje, w których albo nie możemy czegoś powiedzieć głośno, albo nie chcemy tego uczynić. Wówczas uciekamy się do milczenia, które jednak dzięki wcześniej wypowiedzianym słowom jest obciążone określonym

znaczeniem — wpisuje się w kontekst komunikacyjny. Co ciekawe, zazwyczaj znaczenie takiego milczenia odgadujemy bezbłędnie i, co więcej, w sposób taki, jak pozostali uczestnicy zdarzenia.

Kontekstowość

W dotychczas przedstawionej, z konieczności, przekrojowej prezentacji zależności rozumienia wypowiedzi od intuicji, a zatem i niemożności zredukowania rozumienia wypowiedzi jedynie do słownikowych znaczeń wypowiedzianych słów, wielokrotnie pojawiała się kwestia kontekstu, zostały też przywołane wyrażenia okazjonalne. Warto odróżnić fakt kontekstowości chyba wszystkich wyrażen języka naturalnego od okazjonalności tylko niektórych z nich. W obu przypadkach mamy zależność od kontekstu, a jednak nie każde wyrażenie kontekstowe jest okazjonalne. Wcześniejsze rozważania wskazują na powszechność zależności sposobu rozumienia wyrażenia od kontekstu jego użycia. Tak też rozumie się **k o n t e k s t o w o ś ć**. Nie ma potrzeby podawania jakichkolwiek przykładów, gdyż faktycznie każde wyrażenie może mieć w różnych sytuacjach odmienne znaczenie. Każde wyrażenie może być użyte w sensie słownikowym, jak i w innym, niemal dowolnym, m.in. metaforycznym. **O k a z j o n a l n y m i** są zaś jedynie niektóre wyrażenia, a mianowicie te, które jak zostało to wcześniej wspomniane, nabierają znaczenia dopiero w kontekście osoby, czasu, miejsca. Bez kontekstu użycia w zasadzie nie wiemy, do czego należy je odnieść, a więc i jak rozumieć. Typowymi przykładami są tu takie wyrażenia, jak: 'ja', 'my', 'oni', 'trzecia osoba w tamtej kolejce po bilety' (kontekst osoby oraz łączony, osoby i miejsca); 'teraz', 'wczoraj', 'rok temu', 'za tydzień w tym mieszkaniu' (kontekst czasu oraz łączony, czasu i miejsca); 'tam', 'tutaj', 'na piątym przystanku', 'drugie drzwi na prawo' (kontekst miejsca). Zapewne sprawne rozpoznawanie znaczenia wyrażen kontekstowych, jak i okazjonalnych należy przypisać intuicji.

Ciekawy wydaje się tu problem **p e r f o r m a t y w ó w**. Są to te wypowiedzi, które zmieniają rzeczywistość, a ponadto mają tę własność, że osiągnięta przez ich wypowiedzenie wspomniana zmiana nie mogłaby być osiągnięta w inny sposób. Typowymi przykładami są tu orzeczenie sądu, złożenie przysięgi małżeńskiej, uchwalenie przez ustawodawcę normy. Z logicznego punktu widzenia dość zaskakujący, a nawet niedorzeczny, pogląd głosi, że performatyw sam wystarcza do dokonania zmiany w świecie bez względu na kontekst. Oczywiście pogląd ten jest błędny. Nietrudno przecież wskazać sytuacje, w których orzeczenie sądowe, złożenie przysięgi małżeńskiej, czy uchwalenie przez ustawodawcę normy nie pociąga za sobą pożądaną zmiany w rzeczywistości. Istnieje cały szereg warunków, których niespełnienie sprawia, że albo performatyw jest nieważny, albo nieskuteczny w innym sensie. Okazuje się więc, że posługiwanie się performatywami także wymaga intuicji pomagającej przewidzieć, kiedy dany performatyw okaże się skuteczny,

a kiedy nie warto go prezentować. Umiejętność trafnego przewidywania tego typu działań jest niezwykle ważna dla sprawnego przebiegu procesów wychowawczych. Przecież aktywność wychowawcza bazuje na przewidywaniu skutków prezentacji performatywnych aktów mowy i zależnym od tych przewidywań wyborze takich, a nie innych performatywów.

Prezentacyjna funkcja wypowiedzi

Do tej pory rozważany był problem dotarcia do znaczenia, które dana wypowiedź ma wyrazić przy pomocy takiego a nie innego ciągu słów. Bez wątplenia, trafne rozpoznanie sensu wypowiedzi zależy od intuicji odbiorcy komunikatu. Jednak ważne jest i to, aby również nadawca trafnie kierował się intuicją w doborze słów i sposobu wyrażenia za ich pomocą właściwych myśli. Sukces komunikacyjny wydaje się być efektem zgrania się intuicji nadawcy formułującego wypowiedź z intuicją odbiorcy interpretującego tę wypowiedź. Ten proces jest w większym lub mniejszym stopniu przez nas uświadamiany. Często myślimy o tym, abyśmy zostali dobrze zrozumiani, mamy wątpliwości, czy trafnie odczytaliśmy czyjąś wypowiedź, czy dobrze zrozumieliśmy przesłanie wystawionej sztuki teatralnej. Są to wyzwania, z których dość dobrze zdajemy sobie sprawę. Rzadziej jednak uświadamiamy sobie oczywisty skądinąd fakt, że każda wypowiedź — zarówno nasza własna, jak i cudza — pełni tzw. funkcję prezentacyjną (Ajdukiewicz 1965). Człowiek o rozwiniętej intuicji potrafi z czyjejś wypowiedzi wywnioskować więcej niż samą jej treść. Jest w stanie powiedzieć coś o osobie mówiącej. Zwłaszcza z punktu widzenia technik stosowanych w celu rozpoznania rzeczywistości ważne jest, aby potrafić dostrzec to, co nie jest w ogóle związane z treścią wypowiedzi, a czego być może mówiący wcale nie chciał ujawnić. Przecież ktoś rzeczowo prezentujący pogląd w sprawie sposobów renowacji mebli, stanu pogody, czy chociażby referujący, co jadł na śniadanie, chcąc nie chcąc, może zdradzać swoje słabości, np. skąpstwo, małoduszność, mściwość. Oczywiście obserwując osobę mówiącą, potrafimy również dostrzec jej zalety, np. kulturę osobistą, wrażliwość, wykształcenie i to bez względu na temat wypowiedzi. Wydaje się, że dość łatwo obserwowalne są także takie cechy charakteru, jak porywczność, melancholijne usposobienie, drobiazgowość, uczciwość, krętactwo. Ale najważniejsze wydaje się umieć rozpoznać czyjeś sympatie i antypatie, które często są starannie maskowane a ich ujawnienie bywa przypadkowe. Tymczasem trafnie je rozpoznając, możemy dość skutecznie wpływać na postępowanie danej osoby. Dla przykładu ktoś mówiący pochlebnie o jakiejś osobie może niechcący zdradzić swoją niechęć do niej, chociażby tym, że użyje jakiegoś jednego niezbyt miłego słowa lub zdradzi jakiś drobny, niby nieznaczący, fakt w miejscu, w którym ktoś rzeczywiście ją lubiący nigdy by tego nie zrobił. W podobny sposób zdradzamy swoje lęki, nadzieje, pragnienia, czyli wszystkie te emocje, których znajomość może dać komuś przewagę nad nami.

Trudno zaprzeczyć, że ta niezwykle cenna umiejętność rozpoznawania ludzi w sferach, które oni pragną przed nami ukryć jest zależna od intuicji. Jak widać, posługując się intuicją, nie tylko jesteśmy w stanie odczytać sens czyjejś wypowiedzi, ale również jesteśmy w stanie zajrzeć w jej osobowość, czy skrywane przez nią myśli i emocje.

Komunikowanie się w świetle teorii aktów mowy

Odróżnienie słownikowego znaczenia słów składających się na wypowiedź od jej faktycznego pełnego sensu stało się fundamentalną zasadą budowanej przez Johna Austina i Johna Searle'a teorii aktów mowy (Austin 1993; Searle 1987; Searle, Vanderveken 1985; Vanderveken 1990). Za a k t m o w y przyjęli oni wszelkie działanie, które jest świadomym komunikowaniem znaczenia. Nietrudno zauważyć, że sama istota aktu mowy dowodzi, iż podejście bazujące na tym pojęciu wychodzi naprzeciw wszystkim tym problemom, które zostały wyżej zasygnalizowane, jak i zapewne wielu innym tu nieporuszonym. Akt mowy jest rozumiany maksymalnie szeroko, do tego stopnia, że dopuszcza się jego niezależność od wypowiedzianych słów. Może więc być milczeniem, jeśli tylko jest ono obarczone sensem. Jednak dla nas najważniejszym jest to, że akt mowy jest konstruktem dwoistym. Składa się z tzw. t r e ś c i p r o p o z y c j o n a l n e j oraz s i ł y i l l o k u c y j n e j. Treść propozycjonalna jest ściśle określona przez znaczenie słów składających się na wypowiedź. Jest zatem tym, co dotychczas było określane mianem 'znaczenia słownikowego' wypowiedzi. Ten słownikowy sens jest swoistym tworzywem aktu mowy, który zgodnie z doskonale znaną nam praktyką komunikowania się, może być przez nas wykorzystany wprost, możemy go odwrócić na jakiś dopełniający, możemy też użyć go w jakiś inny sposób, także artystyczny. To, jak ostatecznie treść propozycjonalna zostanie wykorzystana, wyraża się w drugim składniku aktu mowy, czyli w jego sile illokucyjnej. Tak więc treść propozycjonalna nie rozstrzyga o charakterze wypowiedzi — ta sama może być bowiem t w o r z y w e m stwierdzenia, przeczenia, pytania, grożenia, ostrzeżenia, obietnicy, oburzenia, żądania, zachwytu. Wypowiedzenie słów „coś bym zjadł” może być bardzo różne. Może faktycznie 'bezpodtekstowo' wyrażać pragnienie zjedzenia czegoś, może być aluzją sugerującą niegościnnność gospodarzy, może być żartem osoby, która z wielkimi problemami przed chwilą uporała się z wyjątkowo obfitym obiadem, wreszcie słowa te mogą służyć przywołaniu wspomnień wspólnej biesiady, czy nawet wspólnie obejrzanej sztuki teatralnej. Złożoność siły illokucyjnej ujawnia ogromne spektrum możliwości wyrażania myśli za pomocą nawet prostego ciągu słów.

Zanim przypomnimy składniki siły illokucyjnej, zauważmy, że niewerbalny akt mowy, a więc taki, który jest komunikowaniem się gestem, znakiem niesłownym, czy wręcz milczeniem, tylko pozornie jest pozbawiony treści propozycjonalnej. Sam fakt

zrozumienia takiej wypowiedzi przez jej odbiorcę dowodzi, iż treść propozycjonalna nie tylko daje się zrekonstruować — ona jest rekonstruowana i to niejako automatycznie. Czyjeś milczące kiwnięcie głową może być odczytane, w zależności od kontekstu, jako posiadające swoją treść propozycjonalną „tak, on faktycznie mówi prawdę”.

W teorii aktów mowy różnie podchodzono do liczby, a więc i do rodzaju składników aktu mowy. Tutaj rozważmy ich maksymalną listę, czyli siedmiu elementów siły illokucyjnej. Tradycyjnie podstawowym, i stąd rozważanym jako pierwszy, jest cel illokucyjny siły tożsamy z faktycznym celem całej wypowiedzi. Przykładowymi celami są: stwierdzenie, przeczenie, obietnica, pytanie, rozkaz, prośba. Drugim elementem siły jest stopień natężenia celu illokucyjnego siły odpowiadający mocy, z jaką mówiący pragnie osiągnąć cel illokucyjny. Naturalnie moc ta może być różna, od słabej do ogromnej, i taki też będzie stopień natężenia celu. Sposób osiągnięcia celu illokucyjnego jest tym elementem siły, który wskazuje na to, jak należy dany akt mowy zaprezentować. Pewne akty mowy wymagają, aby ich prezentacja była zgodna z odpowiednimi procedurami wyrażonymi np. w przepisach, czy też normach zwyczajowych. Zasady tego typu są wyrażone tym właśnie elementem siły illokucyjnej. Spełnienie czwartego elementu siły, czyli warunków treści propozycjonalnej sprawia, iż posłużenie się daną treścią propozycjonalną jest sensowne. O ile dana wypowiedź nie jest żartem lub ironią, to nie można np. przeproszać za to, że Słońce nie obraca się wokół Ziemi. Warunki wstępne definiują sytuację, w której dany akt mowy może być wygłoszony. Dla przykładu, jeśli składam obietnicę, to powinno być jasne, co jest jej przedmiotem, a więc co dokładnie obiecuję. Natomiast warunki szcerości wyrażają stan psychologiczny właściwy danemu aktowi mowy. Chodzi tu zarówno o emocje, jak i przekonania. W pierwszym przypadku, jeśli mój akt mowy prezentuje współczucie, to faktycznie winienem odczuwać żal i określony kontekstem smutek. W drugim przypadku, jeśli stwierdzam prawdziwość jakiegoś sądu, to sam powinienem prawdziwość tego sądu faktycznie uznawać. Naturalnie zarówno smutek, jak i przekonanie o prawdziwości sądu mogą mieć różny stopień natężenia. Podobnie jest z wszelkimi innymi stanami psychologicznymi. Stopień ten jest nazywany stopniem natężenia warunków szcerości.

Ciekawym problemem rozważanym w teorii aktów mowy jest z o b o w i ą z a n i e . Rzadko kiedy jakiś akt mowy jest aktem w pełni izolowanym. Zazwyczaj akt mowy jest konsekwencją jakiegoś innego aktu mowy (być może aktu złożonego z kilku lub więcej aktów mowy) i zazwyczaj sam też ma swoje konsekwencje. Wśród nich są i te, które zobowiązują nadawcę danego aktu mowy do prezentacji kolejnych aktów mowy. Na przykład przyznanie się do winy powinno pociągać za sobą jakąś formę zadośćuczynienia, taką jak chociażby przeproszenie.

Nietrudno zauważyć, że teoria aktów mowy stwarza perspektywę pełniejszej rekonstrukcji sensu wypowiedzi aniżeli ta, jaka wynikałaby z odtworzenia słownikowego sensu wypowiedzianych słów. Co więcej, zostały tu pominięte skutki prezentacji aktów mowy uwzględniane w tzw. p e r l o k u c y j n y m aspekcie aktu mowy. Na przykład to, czy stwierdzenie faktycznie przekonało, czy żart faktycznie rozśmieszył itd. Jednak fakt stworzenia szerszej formalnej perspektywy interpretacji wypowiedzi nie oznacza, iż jest podany sposób na nieomyślne rozpoznanie interpretacji właściwej dla tej wypowiedzi. Świadomość złożoności aktu mowy to jedno, zaś trafność jego rozumienia to drugie. Co oznacza, że nawet tak złożona konstrukcja jak teoria aktów mowy wraz z niebanalną logiką illokucyjną nie są w stanie dostarczyć narzędzi, które zastąpiłyby naszą nieocenioną i zapewne niedocenianą intuicję.

Empatia, jako niezbędny element komunikacji międzyludzkiej

We wstępie do książki Simona Baron-Cohena *Teoria zła*, Tomasz Maruszewski wyjaśnia istotę obu składników e m p a t i i : a f e k t y w n e g o i p o z n a w c z e g o (Maruszewski 2014: 10-11). Pierwszy wiąże się ze zdolnością do przeżywania tych samych emocji, jakie przeżywają inni ludzie. Drugi ze zdolnością do postrzegania rzeczywistości z punktu widzenia innego człowieka. Już małe dzieci posiadają empatię afektywną, chociaż, jak to wykazał Jean Piaget (por. np. Piaget 2005 [1923]: 37-44, 58-60; 2006 [1926]: 20-30), nie posiadają empatii poznawczej, która wymaga wykształcenia się zdolności do d e c e n t r a c j i bazującej na świadomości, iż świat w oczach innej osoby może wyglądać inaczej. Naturalnie decentracja nie ogranicza się do wymiaru fizycznego: widzę, że to, co jest po mojej lewej ręce jest po prawej ręce osoby stojącej do mnie twarzą. Decentracja może mieć także aspekt psychologiczny: dostrzegam potrzeby i pragnienia innej osoby. Wspomniane wprowadzenie dotyczące empatii jest w książce *Teoria zła* istotne, gdyż Baron-Cohen za pomocą właśnie empatii próbuje odpowiedzieć na pytanie, skąd w świecie bierze się zło. W filozofii na to pytanie odpowiadano w najróżniejszy sposób: od uznania, iż zło jest osobowe, aż do jego faktycznej nierealności, uznania go za brak dobra. Odwołując się do znanych nam, najbliższych czasowo, najcięższych i najokrutniejszych przypadków zła, a więc do zbrodni w obozach koncentracyjnych, Baron-Cohen przedstawia spójną i wydaje się, że dobrze uzasadnioną koncepcję, według której źródłem zła jest brak empatii. Naturalnie jest on daleki od stwierdzenia, iż człowiek albo posiada empatię, albo jej nie ma — jak to zwykle w życiu bywa, problem ten nie da się sprowadzić do perspektywy dwóch wartości, do bieli i czerni. Dlatego Baron-Cohen (2014: 38-41) nie tylko proponuje swoją siedmiostopniową skalę poziomów empatii, ale dodaje, iż w rzeczywistości przypadki empatii tworzą swoiste kontinuum, nie zaś skalę dyskretną — wiele zachodzących w rzeczywistości przypadków wymyka się przecież tej dyskretniej schematyzacji. Przypomnijmy, najwyższym poziomem empatii,

s z ó s t y m (w siedmiostopniowej skali liczonej od zera), charakteryzują się osoby stale skupione na innych ludziach, na ich potrzebach i przeżyciach emocjonalnych. Można stwierdzić, że są u r o d z o n y m i t e r a p e u t a m i. Nieco niżej, ale wciąż na wysokim, bo piątym poziomie empatii, znajdują się osoby charakteryzujące się zawieraniem przyjaźni opartej na bliskości emocjonalnej, zdradzające potrzebę zwierzeń, wspierania innych, okazywania im współczucia, unikające podejmowania pochopnych decyzji, poświęcające innym dużo czasu, ceniące sobie swobodne pogawędki na różne tematy. Baron-Cohen wyraźnie wskazuje, iż ten poziom empatii występuje zazwyczaj u kobiet, podczas gdy mężczyźni najczęściej posiadają empatię poziomu czwartego — poziom ten jest uznany za reprezentujący empatię przeciętną lub nieco obniżoną (przytępioną). Charakteryzuje się ona zamiłowaniem do rozwiązywania problemów poprzez podejmowanie działań praktycznych, przyjaźniami opartymi na wspólnych działaniach i zainteresowaniach, a nie emocjach, zaś rozmowy są tym łatwiejsze, im mniej dotyczą zagadnień emocjonalnych. Na jeszcze niższym, trzecim poziomie empatii, znajdują się ci, którzy zdają sobie sprawę ze swoich problemów w kontaktach z innymi i dlatego zamykają się w sobie, ograniczając swoją aktywność społeczną do obowiązków zawodowych. Zdają sobie sprawę, iż nie rozumieją żartów, które innych bawią do łez. Swobodne towarzyskie rozmowy są dla nich prawdziwym koszmarem. Ich kontakt ze światem polega na udawaniu kogoś, kim nie są, stąd pragną zacisza domowego, w którym mogą być sobą. Z powodu nierozumienia reguł regulujących interakcje są to osoby nieprzewidywalne. Na niskim, bo zaledwie drugim poziomie empatii znajdują się osoby mające z nią poważne problemy. Co prawda zdają sobie sprawę z tego, co może czuć inna osoba, więc powstrzymują się od agresji. Jednak nie rozumiejąc zasad interakcji, potrafią bez zahamowani ranić innych słowami. Aby zrozumieć, iż posunęli się za daleko muszą zostać o tym poinformowanymi wprost. Osoba z empatią na tym poziomie „niezdarnie brnie przez życie, popełniając rozmaite gafy i zachowuje się niestosownie (na przykład notorycznie narusza przestrzeń osobistą innych)” (Baron-Cohen 2014: 39), co w praktyce może oznaczać zabranie komuś sztućców lub kieliszka, rozpoczęcie jedzenia, podczas gdy inni w danej chwili, z jakiegoś ważnego powodu, wciąż się od tego powstrzymują. Naturalnie ktoś taki wciąż nie ma pojęcia, co robi źle. Na pierwszym poziomie empatii są już ludzie zdolni do krzywdzenia innych, chociaż potrafią jeszcze odczuwać żal. Jednak empatia jest tak słaba, iż nie potrafi odgrywać roli hamulca powstrzymującego przed niewłaściwymi postępkami. Osoba taka w niektórych warunkach potrafi okazać empatię, jednak łatwo wpada w gniew i przestaje nad sobą panować. Wówczas uczucia innych nic dla niej nie znaczą. Stąd skłonność do skrajnej przemocy. Jednak najcięższym przypadkiem jest zupełny brak empatii, a więc poziom zeroowy. Krzywdzenie innych nie napotyka tutaj na żadne przeszkody. Nawet zwrócenie uwagi,

na czyjeś cierpienie nie ma znaczenia dla osób z brakiem empatii. Można byłoby podejrzewać, iż każda osoba z zerową empatią jest zagrożeniem dla społeczeństwa. Tak jednak nie jest. Baron-Cohen odróżnia negatywne zerowy poziom empatii od pozytywnego. Do pierwszej klasy zalicza on typy *borderline*, *psychopatyczny* i *narcystyczny*. (tamże: 55-94 – rozdział trzeci: *Kiedy zerowy poziom empatii jest negatywny*). Jednak z punktu widzenia omawianych tu zagadnień najciekawszą wydaje się klasa druga, do której zostały zaliczone osoby niechzące krzywdzić innych (tamże: 95-116 – rozdział czwarty: *Kiedy zerowy poziom empatii jest pozytywny*). Szczególnie interesujący jest przypadek ludzi z zespołem Aspergera. Zaburzenie to należące do spektrum autyzmu wiąże się z pewnymi własnościami umysłu, takimi jak duża precyzja w myśleniu, a także, w przeciwieństwie do najczęściej niemoralnych ludzi zero-negatywnych (tj. z empatią zerową negatywną), zazwyczaj są oni supermoralni (tamże: 95). Co dla nas ważne, precyzja myślenia w połączeniu z niezwykłą zdolnością do tzw. systematyzowania, czyli między innymi umiejętnością analizowania zmieniających się wzorów, odkrywania mechanizmów tkwiących u podłoża obserwowanych zjawisk oraz rozpoznawania ogromnej liczby (niekiedy wszystkich możliwych) prawidłowości zachodzących w obserwowanym fragmencie rzeczywistości i możliwych jej wariantów, skutkują tym, że osoba z zespołem Aspergera jest przytłoczona możliwościami interpretacyjnymi, jakie stwarza nawet prosta wypowiedź. Oddajmy głos Baron-Cohenowi, który tak oto opisuje problemy komunikacyjne niezwykle utalentowanego artystycznie, cierpiącego na zespół Aspergera, Petera Myersa z Yorkshire:

Ma trudności w rozmowach z innymi, ponieważ słowa wydają mu się niejednoznaczne. Nawet proste zdanie „Gdzie mieszkasz?” jest dla niego niejasne, ponieważ nie wiadomo, czy druga osoba pyta o kraj, miasto, ulicę, dom, czy konkretny pokój. W rezultacie komunikacja jest dlań ogromnym wyzwaniem, a prowadzone przez niego rozmowy są pełne przerw (Baron-Cohen 2014: 104).

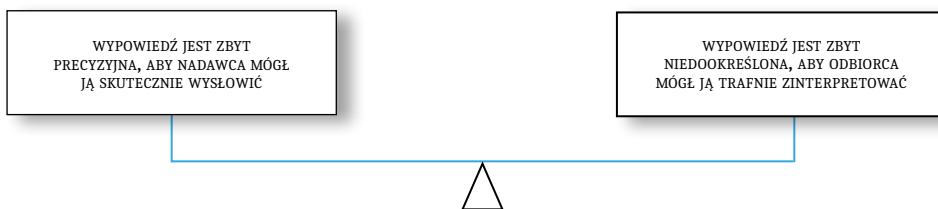
Wspomniana w cytacie niejednoznaczność wypowiedzi, a dokładniej użytego w niej ciągu słów, jest w świetle wcześniejszych analiz oczywista. Zapewne, jako dotknięty zespołem Aspergera, Myers potrafi rozpoznać ogrom możliwych interpretacji prostej wypowiedzi. Jednak brak empatii, wcześniej określanej mianem niepsychologicznej, lecz właśnie logicznej 'intuicji', uniemożliwia mu rozpoznanie, którą interpretację swojej wypowiedzi przyjmuje osoba mówiąca, a więc którą interpretację on sam powinien przyjąć.

Podsumowanie

Liczba znaczeń kryjących się za słowem 'intuicja' jest w filozofii ogromna. W niniejszej pracy termin ten jest użyty w konkretnym, choć niewyraźnym (tj. niedającym się określić definicją zupełną) znaczeniu, odpowiadającym umiejętności trafnego dookreślenia wypowiedzi, ze swej natury notorycznie niedookreślonych. Jak widać,

postulowana przez logików konieczność precyzyjnego wysławiania się ma swoje naturalne i obiektywne ograniczenia. Dlatego też pełnej ścisłości nigdy nie osiągniemy. Realizacja takiego postulatu byłaby nie tylko niemożliwa, ale też i pozbawiona sensu, jako paraliżująca komunikację. Komunikując się między sobą z konieczności musimy posługiwać się wyrażeniami niedookreślonymi, zdając sobie sprawę z tego, że to niedookreślenie może być większe lub mniejsze. Zatem mając do wyboru różne stopnie niedookreśloności danej wypowiedzi, winniśmy wybrać ten, który umożliwia sukces komunikacyjny, a więc nie czyni wypowiedzi przesadnie długiej, jak również zbyt trudnej dla odbiorcy do trafnego dookreślenia.

Przez nawiązanie do wagi oraz procesu ważenia, poniższy schemat ilustruje konieczność takiego sformułowania wypowiedzi, które reprezentowałoby punkt równowagi między dwiema skrajnościami, z których każda z osobna uniemożliwia odniesienie sukcesu komunikacyjnego.



Schemat 1. (źródło: opracowanie własne — P.Ł.)

Potrzeba takiego właśnie rozumienia precyzji w mówieniu winna być głęboko uświadamiana przez wszystkie osoby pracujące słowem, a zwłaszcza przez pedagogów, dla których poprzeczka podniesiona jest trochę wyżej przez fakt, iż ich relacje zawodowe polegają na szczególnie częstym komunikowaniu się z dziećmi, a więc osobami, które empatię dopiero rozwijają.

Na koniec zbierzmy niezwykle ważne fakty, na jakie zwrócił uwagę Baron-Cohen, a które dotyczą empatii. Po pierwsze różni ludzie reprezentują różne poziomy empatii. Jej pełne spektrum tworzy kontinuum — od ludzi zeroempatycznych do tych o najwyższym jej poziomie. Zazwyczaj też inną empatię mają kobiety, inną mężczyźni. Po drugie empatię można rozwijać, można ją też tłumić, co w praktyce oznacza, że każdy człowiek w różnych okresach życia może mieć różną empatię. Wniosek, jaki płynie z przypomnianych tu faktów jest taki, że jeśli rozważana tu intuicja odpowiada psychologicznej empatii, to stwierdzone przecież różnice w poziomie empatii muszą mieć swoje odbicie w wysławianiu własnych myśli, jak i w rozumieniu cudzych wypowiedzi. Zatem inaczej będzie dookreślać tę samą wypowiedź osoba z empatią wyższą, a inaczej z niższą, inaczej osoba z dużym doświadczeniem, inaczej z małym, inaczej kobieta, inaczej mężczyzna, jeszcze inaczej będzie interpretować te

same słowa dziecko małe, inaczej większe itd. Co więcej, ponieważ, jak się okazuje, na empatię można wpływać (także oddziałując z zewnątrz), albo ją rozwijając, albo zmniejszając, zatem tę samą wypowiedź dana osoba może inaczej rozumieć jednego dnia, a odmiennie innego i tylko czas pokaże, jakie rozumienie przyniesie jutro. Rozpoznane przez psychologów powiązanie poziomu empatii ze zdolnością do interpretowania wypowiedzi oznacza, iż nasz sposób rozumienia słów jest społeczny, dynamiczny, stale podlega zmianom, jest także różny dla różnych osób. Mimo iż często różnice te bywają dość subtelne, są jednak faktem, któremu w świetle wiedzy, np. o cechach ludzi z zespołem Aspergera, trudno byłoby zaprzeczyć. Najwyraźniej też skuteczność naszego codziennego komunikowania się z innymi ludźmi, prawdopodobnie różniącymi się od nas poziomem empatii, dowodzi, iż nasza empatia nie tylko obejmuje umiejętność rozpoznawania emocji, czy przekonań tych ludzi, ale także odgadywania poziomu empatii drugiego człowieka.

Bibliografia

Ajdukiewicz K. (1965) *Logika pragmatyczna*, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Austin J. L. (1993) *Jak działać słowami?*, w: J. L. Austin, *Mówienie i poznawanie: wykłady i rozprawy filozoficzne*, tłum. B. Chwedeńczuk, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 543-713.

Balas R. i in. (2009) (red.) *Poznawcze i afektywne mechanizmy intuicji*, Warszawa, Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN.

Baron-Cohen S. (2014) *Teoria zła. O empatii i genezie okrucieństwa*, tłum. A. Nowak, Sopot, Wydawnictwo Smak Słowa.

Bauer J. (2008) *Empatia. Co potrafią lustrzane neurony*, tłum. M. Guzowska-Dąbrowska, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.

Black M. (1949) *Language and Philosophy. Studies in Method*, Ithaca–New York, Cornell University Press.

Chwistek L. (1963 [1934]) *Granice zdrowego rozsądku*, w: L. Chwistek, *Pisma filozoficzne i logiczne*. Tom 2, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Davis M. H. (2001) *Empatia. O umiejętności współodczuwania*, tłum. J. Kubiak, Gdańsk, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.

Dummett M. (1991) *The Logical Basis of Metaphysics*, Cambridge, Mass: Harvard University.

Eisenberg N. (2005) *Empatia i sympatia*, w: *Psychologia emocji*, M. Lewis, J. M. Haviland-Jones (red.), Gdańsk, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.

Kahneman D. (2012) *Pułapki myślenia. O myśleniu szybkim i wolnym*, tłum. P. Szymczak, Poznań, Wydawnictwo Media Rodzina.

Keil F. C. (1989) *Concepts, kinds and cognitive development*, Cambridge, MIT Press.

Kolańczyk A. (2009) *Mechanizmy intuicji odkrywane w badaniach*, w: *Poznawcze i afektywne mechanizmy intuicji*, R. Balas i in. (red.), Warszawa, Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN, s. 167-184.

Łukowski P. (2012) *Logika praktyczna z elementami wiedzy o manipulacji*, Warszawa, Wydawnictwo Wolters Kluwer.

Maruszewski T. (2014) *Wstęp*, w: S. Baron-Cohen, *Teoria zła. O empatii i genezie okrucieństwa*, tłum. A. Nowak, Sopot, Wydawnictwo Smak Słowa.

Piaget J. (2005 [1923]) *Mowa i myślenie dziecka*, tłum. A. Cieślak, Warszawa.

Piaget J. (2006 [1926]) *Jak sobie dziecko wyobraża świat*, tłum. M. Gawlik, Warszawa.

Piaget J., Inhelder B. (1974) *The child's construction of quantities*, London, Routledge and Kegan Paul.

Reinach A. (1983 [1913]) *Die apriorischen Grundlagen des bürgerlichen Rechts*, Jahrbuch für „Philosophie und phänomenologische Forschung” nr 1/2, s. 685-847. Przekład angielski: *The Apriori Foundations of the Civil Law*, tłum. John F. Crosby, „Aletheia” nr 3, s. 1-142.

Russell B. (1923) *Vagueness*, „The Australasian Journal of Psychology and Philosophy” nr 1, s. 84-92.

Searle J. R. (1987) *Czynności mowy. Rozważania z filozofii języka*, tłum. B. Chwedeńczuk, Warszawa, Wydawnictwo PAX.

Searle J. R. Vanderveken D. (1985) *Foundations of Illocutionary Logic*, Cambridge University Press.

Unger P. (1979) *Why There Are No People*, Midwest Studies in Philosophy 5, Studies in Metaphysics, s. 177-222.

Unger P. (2004) *The Mental Problems of the Many*, w: *Oxford Studies in Metaphysics*. Volume 1, D. Zimmermann (red.), Oxford.

Vanderveken D. (1990) *Meaning and Speech Acts: Principles of language use*, Cambridge, University Press.

Wygotski L. S. (1989 [1934]) *Myślenie i mowa*, tłum. E. Flesznerowa, J. Fleszner, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.